

**MONIKA OŻÓG, KOŚCIÓŁ STAROŻYTNY WOBEC ŚWIĄTYŃ
ORAZ POSĄGÓW BÓSTW, WAM, KRAKÓW 2009, SS. 217**

Wielokrotnie podejmowano już zagadnienie stosunku wczesnego chrześcijaństwa do innych religii i do obcej mu kultury. Jeszcze więcej napisano na temat odnoszenia się władz politycznych Cesarstwa Rzymskiego do pierwszych pokoleń wyznawców Chrystusa, ze szczególnym zwróceniem uwagi na okres intensywnej ich prześladowań w dobie cesarza Nerona, Decjusza i Dioklecjana.

Obecna książka, która swym tytułem przyciągnąć winna uwagę historyka, religioznawcy i antropologa kulturowego, jest próbą zebrania w całość materiałów do dziejów koegzystencji zwalczających się religii, tym bardziej że autorka prezentuje je poprzez pryzmat poglądów intelektualistów chrześcijańskich, postaw samych chrześcijan, a także władz politycznych, od momentu, gdy religia chrześcijańska uzyskała status dozwolonej, a potem popieranej przez państwo, a wreszcie panującej.

Swoje ustalenia autorka zawarła w trzech rozdziałach. W pierwszym, najobszerniejszym, zgodnie z jego tytułem przedstawiła w porządku chronologicznym poglądy możliwie wszystkich pisarzy wczesnochrześcijańskich na, jak to nazwała, posągi, świątynie i sztukę przedstawieniową. Przytoczyła, nierzadko dosłownie, zdania na ten temat kilkunastu osób – od Justyna Męczennika po Hieronima, Jana Chryzostoma, Augustyna i Teodora z Cyru, a więc postaci dla ówczesnego Kościoła reprezentatywnych i mających wpływ na poglądy wiernych. Rozdział drugi analizuje Kodeks Teodozjusza II z 438 roku, wydany już wiele lat po przyznaniu religii chrześcijańskiej statusu religii panującej w cesarstwie, by wytropić w nim fragmenty dotyczące stosunku nie tylko do obiektów kultu religii pogańskiej, lecz także judaizmu, których ustawodawca, co znamienne, nie dyskryminował. Rozdział trzeci, moim zdaniem najciekawszy, omawia stosunek wiernych oraz stojących na czele gmin chrześcijańskich biskupów do tytułowej kwestii.

Chociaż opracowanie dotyczy obiektów kultu innej niż chrześcijaństwo religii, jest też obrazem mentalności wiernych, a także, co istotne, przedmiotem dociekań doktrynalnych. Związek kultu z doktryną w przypadku chrześcijaństwa wydaje się bardziej niż w niektórych innych religii ścisły. Stąd słusznie w książce przypomniana została powolna, bo trwająca prawie cztery wieki mutacja stosunku Kościoła do kultu jakichkolwiek obrazów i posągów. Początkowa wrogość wobec obrazu, wyniesiona z judaistycznych – starotestamentalnych korzeni, zamieniająca się nazbyt wolno w przyzwolenie, a potem w akceptację, wreszcie w obiekt kultu – to droga wytyczona nie tylko przez myślicieli chrześcijaństwa, lecz także, bardziej jeszcze, „wydeptana” przez wiernych obcujących na co dzień z kulturą grecko-rzymską, w której dzieła sztuki były nie tylko ozdobnikiem. Stąd dobrze, iż zacytowano tu słowa wielkich ojców kapadockich z IV wieku, świętych braci Bazylego i Grzegorza z Nyssy. Pierwszy z nich, doceniając rolę sztuki, mówił: „Stańcie teraz przede mną wy, malarze, oddający zasługi świętych. Przez sztukę waszą

dopełnijcie niekompletny wizerunek wodza zastępów. Niech na tym wizerunku zostanie także wyobrażony Ten, co dał początek walce, Chrystus Pan”. Drugi, jeszcze dobitniej akcentując pożytek sztuki w edukacji religijnej, pisał: „Albowiem i milczące malarstwo umie przemawiać do nas ze ściany i przynosić bardzo wielki pożytek. Również układacz mozaiki uczynił posadzkę, po której stąpamy, dziełem godnym relacji”. Przemyslenia owych wielkich myślicieli z kręgu kultury bizantyjskiej zdają się kolidować z bardziej umiarkowanym postrzeganiem sztuki przez równie wielkiego św. Augustyna, wyraziciela kultury łacińskiej, który napisał m.in.: „...obrazy i różne przedmioty ukształtowane według wyobraźni artystów jakże często wykraczają daleko; poza granice potrzeby i umiaru ... To są dodatkowe pokusy dla oczu. Ci, którzy te rzeczy wytwarzają, rzucają się za nimi w świat zewnętrzny, a w głębi duszy opuszczają Tego, przez którego zostali stworzeni, i niszczą to, co On w nich utworzył”.

Przejmujące są natomiast te stronicie książki, na których przypomniano zapalczywość wiernych w niszczeniu świątyń i posągów pogańskich od dekretów Teodozjusza I z ostatniej dekady IV wieku, których jednym ze skutków i niechlubnych symboli było zniszczenie okazałej świątyni Serapisa w Aleksandrii, cudu ówczesnego świata, aż po rządy Teodozjusza II w następnym półwieczu. Nad tymi zapisami unosi się zawsze aktualne pytanie, czy ową drapieżność wywołały rozporządzenia cesarskie, czy wynikała ona z opacznie rozumianej gorliwości religijnej. Inne refleksje budzić może praktyka adaptowania pogańskich świątyń i posągów i wykorzystywania nie tylko tych pierwszych, ale i drugich na nowe potrzeby. Ich „chrystianizacja” miała według nie tylko decydentów unaocznic triumf Krzyża.

Przy lekturze tej pożytecznej pozycji książkowej trudno zapomnieć, że w V wieku nie zakończył się problem kultu religijnych obrazów. Powrócił on wśród wyznawców Chrystusa – nawet w odniesieniu do własnych ikon. I powraca do dnia dzisiejszego. Nie został bowiem zamknięty orzeczeniem drugiego soboru nicejskiego z 787 roku, w sporze ikonoklastycznym. Różne denominacje chrześcijańskie podejmują go nadal, a Kościół rzymskokatolicki opowiada się za „surowszym” wystrojem świątyń, zaś jego liturgia zdaje się nawracać do prostoty pierwszych wieków. Nie myślę się chyba w swym domniemaniu, że wielu ludzi ma wątpliwości, czy sferę *sacrum* można i należy obrazować za pomocą ludzkich rąk i najwspanialszego nawet ludzkiego talentu.

Jan Drabina